

ZŁOTE JABŁKO Z OLMALYKA

Olmalyk, od słowa olma lub alma – jabłko, stutysieczna miejscina u podnóża gór na pograniczu Uzbekistanu, Kirgizji i Tadżykistanu. Przez Olmalyk przepływa sporych rozmiarów rzeczka Angren i niesie w swoich wodach ciekawa i smaczna ryba ze śledziowatych, która nazywa się “marynka”. Nie mam pojęcia jak śledziowate dotarły w okolice gór gdzie morzem nie pachnie. Ponoc ryba jest podstępna, bo może być śmiertelnie trująca jeśli się jej dokładnie nie wyczyszczy z wnętrza. Tym nie mniej jej popularność jest ogromna. Można rzec, że to “złota rybka” dla tutejszych wędkarzy. Sławi się obecnie Olmalyk przemysłem chemicznym, metalurgicznym i oczywiście wielkim smogiem. Pisze, “sławi się”, bo podobnie jak na ukraińskim Donbasie, jeśli widac smog to jawny znak, że zakłady jeszcze pracują. Choć to dla zdrowia zły znak, jest jednak praca a to w naszych czasach w Azji Środkowej zjawisko rzadkie i bezcenne. W poszukiwaniu pracy opuściło już ojczyznę dobrowolnie kilka milionów Uzbeków, Tadżyków i Turkmenów. Jest to więc “złoty smog” poniekąd.

W okolicznych górach podobnie jak w mojej angrenskiej parafii jest wydobywane złoto i inne metale kolorowe. To, że po sąsiedzku jest uran i że to złoto jest napromieniowane nikogo nie powstrzymuje przed wydobyciem. Mamy więc “promieniujące złoto” Według danych statystycznych 1989 roku mieszkało tu 120 tys. ludzi w równych proporcjach: połowa Uzbeków i połowa Europejczyków: głównie Rosjan, Ukraińców, Białorusinów i Niemców.

Uzbeki wciąż napływają z okolicznych kiszlaków i mnożą się jak “Bóg przykazał” bez kompleksów. Europejska diaspora topnieje. Jej miejsce w elitarnym gronie “rosyjskojęzycznych” zajmują Koreańczycy i Tatarzy. To dla nich głównie przyjeżdżam raz w miesiącu w pierwsze piątki. Oni są dla mnie na wagę złota jak “marynka” dla tutejszych smakoszy i rybaków. Pisze wciąż o złocie, bo mamy w tym mieście jedną ciekawostkę: pomnik “złotego jabłka”, który jest główną dekoracją nieopodal hakimiatu, czyli Urzędu Miasta.

Moi tutejsi parafianie to głównie rosyjsko-języczni Tatarzy, Białorusini, Węgierka, Niemka i Ukrainka

1. Babcia Henia

Chudziutka jak wioreczek, bezzębna staruszka rodem z białoruskich Mior. Zna wiele polskich modlitw i piosenek na pamięć. Każdy raz gdy ja odwiedzam robi mi jakieś podarki: skarpetki, sweterek własnoręcznie wykonany na drutach, reczniczek, posciel nawet, słodycze i pieniądze na drogie. Strach to brać, bo babcia nie jest bogata. Tym niemniej szczerze się obraża, gdy czegoś nie weźmie. Na szczęście mam komu rozdawać w Angrenie.

Spowiada się regularnie w każdy pierwszy piątek. Na Mszy kłeczy i po podniesieniu głosem wzdycha po polsku: “pan mój i Bóg mój”!

Była jakiś czas z córką Helena na Białorusi w rodzinnych Miorach 15 lat temu.

Wydawało się, że powrócili na zawsze na stare smieci, tak jak wielu uzbeckich Europejczyków. Tymczasem w Taszkencie stała się tragedia. Pewien autobus staranował jej młodszą córkę Brygidę i kilka metrów pociągnął podbrzuszem masakrując ciało. Babcia przyjechała na pogrzeb i nie potrafiła sprzedać domu, który pozostał po córce więc w nim pozostała. Powróciła więc i druga córka Helena z młodszymi dziećmi: Ania i z Danusia.

2. Helena

Dobroduszna inteligentna i sympatyczna kobieta w moim czyli średnim wieku. Krótko strzyżona na chłopaka, jednak nie ubiera się ekstrawagancko, zamiast spodni używa skromnych spodni przeważnie brązowego lub szarego koloru. W słowach też jest wstrzemięzliwa. Po polsku zna tylko "Ojciec nasz" a na powitanie mówi mi "dzień dobrze". Nie poprawiam tego drobnego błędu, by nie psuć podniesłego nastroju i namaszczenia, które towarzysza wypowiedzianym polskim słowom. Podobnie jak Henia jest bardzo dumna z polskiego pochodzenia. Jest z wykształcenia meteorologiem, więc gdy zdarza się zła pogoda, to żartuje, że to ona temu winna. Ma dwóch starszych synów w Buriacji z pierwszego małżeństwa. Maz, którego poznała na studiach był Mongolem i widać to po rysach twarzy Ani, strasznej córki. To właśnie Anie zapoznałem w kościele przed Bożym Narodzeniem. Z nią umowiliśmy się na spotkanie w okresie świątecznym. Ona w tym czasie mieszkała u babci i umawiała mnie z nią na kolejne Pierwsze Piątki. Choć czasami sprzeczały się o drobiazgi to jednak była zawsze lojalna babcina sekretarka. Ponieważ pracowała w jakimś biurze to w dzień mego pobytu nie mogła się wyrwać i była nieobecna. Nie udało się nawiązać bliższego kontaktu, jak to się udało w wypadku jej mamy Heleny. Chce zauważyć, że wszystkie trzy kobiety choć tak różne wiekiem mają wspólne dystygowane maniery i niemożliwy do ukrycia arystokratyczny styl mówienia.

3. Wedrowki z Andrzejem

Z Tatarzyńcem Andrzejem poznałem się również w Taszkencie po jednym z niedzielnych nabożeństw. Ubrany był jak skeenhead w czarną skorzaną kurtkę, tego samego koloru wypłowiałe dzinsy i zaniedbane ciężkie buciory. Zniszczona twarz i ochrypły głos robiły go w moich oczach z niego kontestującego czterdziestolatka. Z czasem ze zdumieniem dowiedziałem się, że ma 24 lata. Po koledze, która odbyłem u niego na Nowy Rok coraz częściej widywaliśmy się w Taszkencie lub u niego w domu. Wspominałem mu nie raz, że mogłoby być moim pomocnikiem w poszukiwaniu wierzących. On tego słuchał sceptycznie, bo miał świadomość swoich licznych słabości. W przeszłości pił na umór oraz palił trawkę. Stare zachowania, żargon i wygląd pozostały, toteż Helena z dużą dozą nieufności pytała mnie czy on aby nie narkoman, bo go często widzi na rynku w towarzystwie cpunów itp. Do dziś na prawdę nie wiem co w tym chłopaku siedzi. Natrętnie opowiada kiedy trzeba i nie trzeba o swej miłości do modlitwy rozancowej i jak mu się w życiu

wiele razy szczescilo, gdy na czarna godzinie wyjmowal rozaniec i sie modlil, by trudna chwila odeszla.

Kilkakroc korzystalem z goscinnosci Andrzeja, glownie ze wzgledu na jego mame, by zbadac, czy nie ma ona ochoty, by poznac Jezusa i stac sie nasza parafianka. Owszem kiedyś umowilismy sie z nia telefonicznie, ze pojedzie z angrenska grupa do Taszkientu na Wielkanoc ale ostatecznie nic z tego nie wyszlo.

4. Hotel Wiosna

Wiecej szczescia w prowadzeniu rozmow z Almira, mama Andrzeja miala Galina i o. Denis moi goscie z Bialorusi. Osiedlili sie oni w Hotelu Wiosna po sasiedzku z babcia Henia. Od poczatku 2 tygodniowego pobytu oboje "legionisci" polubiki Almalyk i wiecej mu udzielali uwagi niz Angrenowi, choc zaproszenie mieli do Angrenu wlasnie na odpust Jezusa Milosiernego.

5. Galina

Przywiozlem gosci z Bialorusi po Mszy odpustowej w Angrenie do Andrzeja wlasnie a sam wyjechalem do Taszkientu na koreanska Msze sw. Ania poszla z naszymi gosciami, by ich potem zabrac do hotelu. Nim jednak udali sie do hotelu musieli odbyc dluga rozmowe z chora sasiadka babci Heni o takim samym imieniu jak Legionistka, czyli Galina. To dobrze rozgarnieta czterdziestoletnia, ciemnowlosa dziewczyna, Rosjanka. Niemal 20 lat spedzila w lozku z chorymi stawami. Jedyna jej rozrywka sa wizyty w internecie z pomoca niewielkiego telefonu komorkowego.

Jest nawiedzona jak wiedzma jakas i potrafi opowiadac z pozazdrosczenia godna powaga o swoich kontaktach z zaswiatami i z samym Jezusem, ktory jej jakoby cos obiecal ale to co obiecal, poki co to sie niestety nie sprawdza.

Przy okazji Galina kilkakroc wmawiala mi z pewnoscia siebie, ze Jezus nie jest Bogiem. Jakos nie przyszlo mi do glowy zapytac, czy ja czesto odwiedzaja Jehowici, ale mam wrazenie, ze nie jestem pierwszym kaznodzieja w jej domu.

6. Pastor Oleg

Pani Helena zaprosila do babci Heni rowniez miejscowego pastora charyzmatyka, ktorego zna z pracy. Chlopak przeczekal w samochodzie kilka godzin, byle sie spotkac z katolikami. Niestety Galina zajela tak duzo czasu i sil, ze do planowanego spotkania ekumenicznego nie doszlo.

Zapisalem sobie jego telefony i kilkakroc potem wydzwanialem z nadzieja na spotkanie. Owszem doszlo do niego wlasnie w towarzystwie Andrzeja, ktory zamiast taktycznie siedziec i jesc podarowana nam lepioszke, wciaz wciskal swoje trzy grosze na temat rozanca i swego nawrocenia. Pastora to wyraznie wyprowadzalo z rownowagi. Do jakiejs zazylosci czy chocby zaufania i zyczliwosci w trakcie spotkania nie doszlo.

Ustaliliśmy na koniec, że sam fakt spotkania precedens dużego kalibru i tak sprawa utknęła w martwym punkcie. Więcej żadnych spotkań tego typu w Almalyku przynajmniej jak dotąd nie miałem. Więc jednak Chwała Panu! za tego śmiałego pastora, których się z własnej inicjatywy zdecydował na spotkanie z katolikami.

7. Almira – zjazd Katolików

Almira, mama Tatarzyna Andrzeja, przy pierwszym spotkaniu przedstawiła się jako buddystka co mnie wprowadziło w osłupienie...

Tym nie mniej z jej zagmatwanych wypowiedzi można było zrobić wywód, że kobieta spędziła sporo nieprzespanych nocy przy komputerze, naczytawszy się różności postanowiła zadziwić świat.

Goście z Białorusi potrafili troszeczkę zawchwiać jej sekciarski światopogląd. Ważne były nie tyle argumenty co fakt spotkania z ciekawymi ludźmi. Za jakiś czas wspominając te zdarzenia Almira, tym nie mniej nazwała dziennikarkę Galinę fanaticzką i pochwaliła mnie, że ja nie ciągnę za język i że sam nie gadam bez końca o religii. Przyznałem się, że jej się po prostu przyglądam i poszukuję w głowie klucza do jej serca i mózgu. Przyznam zadanie niemal niewykonalne. I serca i mózgowice sowieckich ludzi stanowią dla mnie zagadkę od pierwszego dnia gdy jako diakon przestąpiłem próg ZSRR w 1990 roku.

Czas leci, specjalnie niewiele się zmienia w naszych relacjach tym nie mniej Almira przyjechała z grupą pięciorga krewniaków i przyjaciół na "zjazd katolików", jaki odbywał się 9-go maja i przyznała, że co nieco z tej wycieczki 3-dniowej wyniosła.

8. Poswiecenie majowe – Wegierka

W międzyczasie dwukrotnie odwiedzałem pewną Wegierkę, której tato przed śmiercią dał instrukcje, że ma Boże Narodzenie obchodzić 25 grudnia. Po tym jednym jedynym drobiazgu z ojcowskiej biografii ona identyfikuje się z kościołem katolickim i bardzo się tym chlubi. Przy każdym spotkaniu odmawiamy koronkę Miłosierdzia Bożego, bo jest to ta odpustowa modlitwa, którą goście z Białorusi propagowali w czasie swych odwiedzin.

Za jakiś czas obiecałem, że znowu przyjadę dla wegierki poswiecić jej mieszkanie. Owszem przygotowała się jak prosiłem. Na stole był biały obrus a w domu było czystutko jak nigdy. Poswieciłem mieszkanie według formularza kołedowego, choć był maj miesiąc. W nagrodę gospodyni poczęstowała nas komptem z brzoskwin, niezapomniany smak i radość, że się jest potrzebnym w takich dziwnych miasteczkach i rodzinach w Azji Środkowej, które owszem miały ale zupełnie zapomniały swą europejską twarz.

9. Odpust lipcowy – Białorusinka z Donbasu

Legionisci pozostawili w Almalyku ikone MB Budslawskiej. Na odwrocie napisana byla data 2 lipca jako dzien odpustowy. Ikone powiesila u siebie w domu babcia Henia. Plakat z Budslawia powedrowal do mieszkania Olgi Iwanowny. Kobieta pochodzi z ukrajskiego Donbasu, ale kilka lat swej mlodosci spedzila w Minsku, stad jej sympatia dla dziennikarki Galiny. Kobiety przypadly sobie do gustu i choc Olga Iwanowna jest Prawoslawnna ma wiele pytan do mnie i chetnie zaprasza w gosci.

Ten wlasnie odpustowy dzien spedzilismy we trojke z wegierka tradycyjnie odmawiajac koronke. Wypilismy tez smaczna herbate. Ja powedrowalem na nocleg do Andrzeja Tatarzyna, by do konca omowic temat letniej oazy. To bylo przedsiwziecie, na ktorym mi bardzo zalezalo. Zalezalo mi, by pojechaly tam dzieci z moich parafii, wiec bylem bardzo zadowolony, ze Almira miala rowniez chec wyslac Piotra, syna zmarlej siostry, ktorym sie opiekuje. Owszem Piotrek byl juz na zjezdzie katolikow, tym nie mniej fakt, ze zdecydowala sie powierzyc chlopca mojej opiece byl znakiem duzego zaufania.

10. Spowiedz Danusi

Na oazie z Almalyka pojechala najmldsza corka babci Heni, ktora w domu nazywaja po polsku Danusia. W paszporcie ma napisane Nadia lub Natasza, nawet nie wiem dokladnie, bo dla mnie ona zawsze jest Danusia.

Dziecko na tyle zdolne, ze na oazie dzieci z grupy zawsze delegowaly ja, by relacjonowala przebieg dyskusji na tematy biblijne.

Ma dlugie rude warkocze, zadarty kosciuszowski nosek, piegi. Troszke mi przypomina Pipi Lanstrom z ulubionego filmu z dzieciinstwa.

Na oazie Danusia uczyla sie katechizmu w przyspieszonym tempie i nawet zdawala egzamin w obecności wszystkich uczestników oazy. Gdy to relacjonowalem ksiedzu Biskupowi on nie uwierzył moim argumentom, że atmosfera oazy i wiedza dziewczynki były na tyle niezwykle, że takiej szansy nie sposób było zmarnować, by to inteligentne dziecko pokochało Boga w sposób niezwykle i przyspieszony poprzez Pierwszą Komunię. Dostałem po uszach za takie metody “na skróty”. Jakis jednak pożytek powinien z tego wyniknąć. Miejmy nadzieję, że to była “święta wina”. Rodzice potwierdzili, że dziecko wróciło odmienione.

11. Slub Ani

Zaraz tydzień po oazie miał miejsce ślub starszej siostry Danusi, Ani.

Nie planowałem w tym uczestniczyć, bo to wypadło w pierwszy piątek i najważniejsze miały być odwiedziny u chorych a ślub i wesele w Taszkencie, tym nie mniej w ostatniej chwili się dowiedziałem, że wedle tutejszego obyczaju do Urzędu Stanu Cywilnego Pan Młoda wyrusza uroczystie ze swego rodzinnego domu. Przyjeżdżają po nią chłopcy, koledzy młodego. Przyjechało ich z Taszkentu ponad 20-tu, taki sobie swoisty konwój opryszków, na 7 – miu samochodach. Młoda miała dziwnie usztywnione włosy i wielka spodnice z

obreczami. Była jakas nerwowa i strapiona. W zachowaniu rodzicow tez bylo sporo zagubienia. Dobrze sie czula jedynie Danusia, ktora udekorowala cala klatke schodowa rysunkami, balonikami i ubrana byla nazbyt solidnie na swoje 15 lat, jak dorosla dama. Nie poznalem w niej tej skromnej dziewczynki z pierwszej komunii. Mignelo mi w glowie to o czym mowil biskup, ze byc moze sie pospieszylem, a moze nawet spoznilem. Trzeba bylo walczyć o dusze tego dziecka pare lat wczesniej, teraz ona ma cala glowe zaprzatnieta tym jak by czym predzej pojsc sladami siostry. Owszem na oazie sie przyznala, ze przyjazni sie juz z jakimś chłopcem.

Moja rola na tym dziwnym obrzedzie ograniczyla sie do odmowienia modlitwy Ojciec Nasz i krotkiego kazania. Poniewaz ani mlodego ani jego przyjaciol nie znalem, to po prostu przypomnialem, ze mloda ma polskie pochodzenie i byloby pieknie, ktoregos dnia potwierdzic slub cywilny poprzez sakrament malzenstwa w kosciele.

Wreczylem im wloski papierowy krucyfiks, na ktorym byly slowa poswiecenia rodziny. Przeczytalem i przetlumaczylem tekst. Wszytsko trwalo 10 minut. Rodzice i za to byli mi wdzieczni. Taki sobie spontaniczny gest.

12. Narodziny parafii ???

Gdyby to wszystko dzialo sie w Rosji lub na Ukrainie mozna byloby uznac, ze zawiazuje sie mloda katolicka wspolnota. W Uzbekistanie taki optymizm nie jest prawomocny. Droga do otwarcia religijnej wspolnoty jest uslana cierniami. Od 2005 roku w Uzbekistanie zamknieto wiele parafii chrzescijanskich, nie zarejestrowano jednak zadnej nowej.

Andrzej Tatarzyn na moja prosbe znalazl w miasteczku chatke na "kurzej lapce", do ktorej moznaby po remoncie, tak jak w Angrenie od czasu do czasu "nielegalnie" zapraszac naszych parafian na modlitwe i "herbatke". Pomieszczenie jednak wydalo sie Biskupowi i mnie, przy ogladzinach zbyt zrujnowane i odlegle od centrum, by moglo przyciagac chetnych do spedzenia czasu z kaplanem. Tym niemniej taka mysl zostala rzucona i Andrzej jak znam zycie bedzie szukal dalej. Kto wie czy czasem ze skeenheada nie wyrosnie misjonarz? Tak bardzo bym tego pragnal.

x. Jaroslaw Wisniewski – Taszkient 26 pazdziernika 2009
www.orient.to.pl